

Radosna twórczość ustawowa

Kiedy za kilkanaście lat ktoś podejmie uczciwą debatę na temat genezy upadku polskiej gospodarki i źródeł gigantycznego zadłużenia państwa, o ile oczywiście Polska ostatecznie się jeszcze jako samodzielne państwo, będzie musiał przypomnieć wydarzenie z lata 2013 roku, w szóstym roku sprawowania władzy przez Platformę Obywatelską. To wówczas, w lipcu, w środku roku, okazało się, że minister finansów Jacek Rostowski źle oszacował nie tylko skalę dochodów państwa, które okazały się mniejsze o 24 miliardy złotych, ale założył kompletnie błędne wskaźniki gospodarcze. Ponieważ dług publiczny przekroczył pierwszy próg ostrożnościowy zapisany w ustawie o finansach publicznych z 2009 roku, rząd postanowił próg ten ustawowo zawiesić. Zawiesić, a właściwie zlikwidować prawo ustanowione przez siebie w celu blokowania deficytu budżetowego. Jak wiadomo, konstytucja zabrania zaciągania pożyczek czy udzielania gwarancji i poręczeń kredytowych, gdy dług przekroczy 3/5 wartości rocznego produktu krajowego brutto. Ale od czego jest radosna twórczość ustawowa. Zresztą treść całej konstytucji to jeden wielki zbiór naiwnych życzeń, praw i zapewnień dowolnie realizowanych przez rząd za pomocą ustaw. Kto dziś powołuje się na konstytucyjne prawo do pracy, nauki, ochrony zdrowia, wypoczynku, wyposażenia zdrowotnego, mieszkania, itd. Forsowana w błyskawicznym tempie przez rząd ustawa zawieszająca obowiązywanie pierwszego progu oszczędnościowego ma wejść w życie już w dniu jej ogłoszenia.

To dowód na to, że sytuacja stała się krytyczna, dlatego rząd, by zbić wysoką temperaturę, tłucze termometr i robi pierwszy krok ku upadłości państwa. Następne rządowe decyzje zlikwidują kolejne progi ostrożnościowe: drugi - gdy dług publiczny przekracza 55% w stosunku do PKB, ale jest mniejszy od 60%, i próg trzeci, gdy relacja długu publicznego do stosunku do PKB jest równa lub większa od 60%.

W dyskusji po latach czasy PRL-u rehabilitować będą tamte, peerelowskie, wskaźniki zadłużenia państwa. W 1981 roku PRL była zadłużona na ponad 25 mld dolarów, a pod koniec 1989 roku zadłużenie wynosiło 42 mld dolarów. Po dojściu do władzy Platformy Obywatelskiej dług publiczny z końca 2006 roku wynosił ponad 506 mld złotych. Dziś jest to kwota powyżej 800 mld złotych i jeśli podzielimy ją aż przez 4, to otrzymujemy dług przekraczający 200 mld dolarów. Ale czy nie jest jeszcze gorzej? Według cytowanego w Wikipedii Janusza Jabłonowskiego z NBP, realne zadłużenie państwa, a więc to, które obejmuje także zadłużenie służby zdrowia i ZUS-u już w 2010 roku przekraczało 220% PKB, czyli wynosiło około 3 bilionów złotych. Według Instytutu Sobieskiego „rzeczywista wartość zadłużenia Polski obliczana metodą memoriałową przekracza 200% PKB”.

Minister Finansów Jacek Rostowski, faktycznie odpowiedzialny za stan finansów państwa, uspokaja twierdząc, że są w Europie inne kraje, w których dług publiczny w stosunku do PKB przekracza znacznie 50% i kraje te mają się dobrze. To

wyjaśnienie poraża swoją niekompetencją, a właściwie cynizmem. Wiemy przecież, o jakie kraje tu chodzi, te najbogatsze, które z mechanizmów Unii Europejskiej uczyniły dla siebie dodatkowe źródło rozwoju, w tym finansowania. Problem polega na tym, że Polska nie ma dziś Europie niczego do zaoferowania. Polski eksport to głównie eksport zagranicznych firm ulokowanych w Polsce. Nasz kraj przestał produkować samochody, statki, lokomotywy, wagony, przestał wydobywać węgiel, wytapiać stal, nie produkuje nawet igieł i szpilek. Zlikwidowaliśmy całe gałęzie tradycyjnego przemysłu, w tym zbrojeniowego. Prawie wszystko, co mamy na naszym rynku, pochodzi z importu. Staliśmy się krajem typowo kolonialnym eksportującym na Zachód taną siłę roboczą i lokującym u siebie zagraniczne firmy, w tym banki, wyćwiczone w unikaniu podatków, zresztą za przyzwoleniem władzy.

Równocześnie kraj, który niczego ważnego nie produkuje, wciąż powiększa pasożytniczą klasę urzędniczą. Każdy minister ma do swojej dyspozycji kilku zastępców, a ten od finansów ponoć aż jedenastu wiceministrów. Każdy minister ma do pomocy gabinet polityczny. Mówiło się ostatnio o takim gabinecie w ministerstwie spraw wewnętrznych. Minister Bartłomiej Sienkiewicz pozatrudniał młodzież ze swoich dawnych firm.

Jeden z jego doradców, 23-latek, pracował wcześniej w „Radzie Rodziców przy II Liceum Ogólnokształcącym w Warszawie”.

Niedawno władza wymyśliła, żeby powołać Rzecznika Praw Pracownika. Mamy już rzeczników praw kobiet, dziecka,

pacjenta, człowieka, obywatela, konsumenta, teraz dojdzie jeszcze jeden, wyposażony, a jakże, w służby, budżet, biura, samochody itd. To wszystko rujnuje Polskę, ale najbardziej dobija Polskę świadoma rezygnacja tej ekipy rządowej z prowadzenia polityki gospodarczej i finansowej nastawionej na rozwój i pomyślność własnego kraju. W tym sensie można tę ekipą zaliczyć do okupacyjnych.

Wojciech Reszczyński

360 Nasza Polska 30.07.13